Rok XII. Lipiec 1892. Nr. 9.

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

„SOKOŁ“

ORGAN TOWARZYSTW GIMNASTYCZNYCH.

WYCHODZI PIERWSZEGO KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCYA WE LWOWIE ULICA LINDEGO L. 7; ADMINISTRACYA PLAC CHORĄŻCZYZNY L. 3.

Prenumerować można: w Administracyi, w Zakładzie Tow. „Sokoł“ l. 8. ul. Zimorowicza i we wszystkich księgarniach.

Cena prenumeracyjna:

Miejscowa		rocznie
bez przesyłki	1 zł.	20 ct.
z przesyłką	1 „	30 „
Zamiejscowa		
z przesyłką	1 „	50 „
Miejscowa		półroczn.
bez przesyłki		65 ct.
z przesyłką		70 „
Zamiejscowa		
z przesyłką		80 „

Numer pojedynczy bez przesyłki 15 ct.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową pod opaską:

Do Królestwa polskiego, Litwy, Rosyi 1 rs. 50 kop.

Do W. Ks. Poznańskiego, Prus i Niemiec 3 marki.

Do krajów związku poczt. Europy i Stanów Zjed. Ameryki 5 franków.

Do krajów innych podług taryfy pocztowej z doliczeniem opakowania i t. d.

Po zjeździe.

Uroczystości jubileuszowe bezpowrotnie minęły; należą one już do historyi, która kreśląc dzieje fizycznego wychowania w Polsce nie będzie mogła pominąć uroczystości jubileuszowych Sokoła. Przez nie złożył Sokoł dowód, że jest stowarzyszeniem najzupełniej dojrzałem, że wie dokąd podąża, jakimi środkami posługiwać się ma, czemu służy i jakie jego cele. Uroczystość przekonała nas, że idea Sokołów ma w naszem społeczeństwie bardzo wielu zwolenników i ona utwierdziła nas w przekonaniu, że możemy zawsze liczyć na najszczersze poparcie całego dziennikarstwa polskiego, któremu wolno zajmować się tą sprawą. Na innem miejscu znajdzie czytelnik szczegółowy opis uroczystości, tutaj zaś podniesiemy tylko niektóre wybitniejsze i ważniejsze momenta rozpoczynając historyą przygotowań do Zjazdu. Stwierdzając, że pierwsze narady co do Zjazdu i uroczystego obchodu 25-letniej rocznicy Sokoła lwowskiego odbywały się przed 3 jeszcze laty, gdy Sokoł praski zaprosił nasze Towarzystwo na Zjazd i uroczyste święcenie 25-letniej rocznicy swego założenia, nie taimy, że poważną część członków Wydziału przerażała wówczas myśl uroczystego obchodu. A jakkolwiek wszyscy byli przekonani, że w razie udania się obchodu nieobliczone dla idei sokolej byłyby korzyści, wspomniani członkowie nie wierząc w udanie się, pesymistycznymi poglądami ochładzali zapał pragnących święcić uroczyście ćwierćwiekową rocznicę założenia Sokoła lwowskiego. Dla rozmaitych powodów uroczystość w Pradze odwołano, ale narady nad naszą uroczystością nigdy nie ucichły, jeno wolnem tempem postępowały aż do dnia wyjazdu do Pragi na drugi Zjazd Sokołów wszechsłowiański, który w czasie wystawy odbył się przed rokiem. Po powrocie z Pragi zabrano się bardzo raźno do dzieła, podzielono pracę i wzięto się do niej z wielkim zapałem, który dzieło świetne stworzył. Nie wspominamy o niczyich zasługach, nie dlatego, że szereg nazwisk byłby bardzo długi, ale dlatego, że Sokoły nie uważają, jako zasługi, spełnianie obowiązków sokolich i obywatelskich.

Nie deliberowano długo nad zasadniczemi kwestyami, ale za to bardzo wiele zastanawiano się nad szczegółami. I oto nietylko z wdzięczności zaproszono Sokołów czeskich, morawskich, kroackich i t. d., ale z przekonania, że Sokołów pobratymczych narodów braknąć nie powinno w dniach święta naszego. Takt i rozwaga, którą u Czechów przed rokiem podziwialiśmy, były dla nas rękojmią, że te przymioty po raz wtóry nam szczerze podnieść wypadnie. Opierając się nietylko na poufnych pogawędkach, ale co dla ogółu ważniejsza, na mowach pełnych zapału wygłaszanych publicznie przez przewódzców czeskich i morawskich Sokołów, którzy równie jak my politykę, jako rzecz bezwzględnie Sokołowi szkodliwą, odrzucają, stwierdzamy słowami ich własnemi, że mamy wspólne cele, jednakie dążenia i ideały i tychże samych wrogów. Najwymowniejszym jednak dowodem bardzo życzliwego usposobienia dla Sokołów polskich jest drogocenny dar gałązki lipowej i szarfy od Pań czeskich i ich przecudowna dedykacya, którą tutaj dosłownie przytaczamy:

„Ved' syny polske k' zavodu
pro narod, vlast a svobodu“.

W Krakowie uwieńczyli Czesi Mickiewicza i Kościuszkę. Opierając na czynach przezacnych Czeszek i ich mężów i braci pytamy, czy znajdzie się Sokoł polski, który nieszczerze ściskałby dłoń Sokoła czeskiego i morawskiego, czy znajdzie się taki, który z przekonania nie pochyli czoła przed kwiatem czeskich pań i matek — czyż wreszcie, pytamy, nie zasłużyli nasi goście na okazywaną przez cały naród serdeczność. Raczej za mało, jak za wiele dawaliśmy dowodów naszej serdeczności. Bodajby każde nasze usiłowania w stosunkach sokolskich i międzynarodowych miało takie rezultaty, jak zetknięcie się tym razem z pobratymcami.

Sokołów polskich stawiło się więcej jak spodziewać się było można. W poważnej liczbie stawili się Sokoły z Księstwa Poznańskiego, przybyli Ślązacy i Sokoły polscy z Bukowiny. Że dla nich serca nasze bardzo raźno biły, że ich dłonie serdecznie ściskaliśmy pragnąc tym sposobem złożyć swe najszczersze uznanie za pracę w trudnych warunkach, zapewniać nie potrzebujemy.

W bardzo poważnej liczbie przybył Sokoł krakowski, któremu przedewszystkiem za zasługę poczytać należy, że dzielnie poparł myśl Związku Tow. gimnastycznych polskich, która przez przyjęcie statutów przyoblekła się w ciało. Gdyby dla spraw naszych domowych ze Zjazdu nie było innej korzyści jak tylko uchwalenie i założenie Związku, to już ta jedna rzecz przyniesie niewątpliwie nieobliczone korzyści dla rozwoju Tow. gimnastycznych i dla sprawy fizycznego wychowania.

Gremialne występy Sokoła musiały ogół przekonać, że u nas panuje ład, porządek, karność i przekonanie, że się służy bardzo użytecznej sprawie, co na każdej twarzy Sokoła się odbijało. Pochody, rzecz pozornie błaha, wywołały rzetelny entuzjazm wśród publiczności. Ćwiczenia na boisku, którémi zakończono drugi dzień uroczystości, tworzyły najpiękniejszą chwilę.

Nie podnosimy szczegółów wykonania, które nie mogły być bardziej opracowane, a zwracamy uwagę tylko na imponujące wrażenie tychże na patrzącą a bardzo licznie zgromadzoną publiczność, której entuzjazm opisywać nie kusimy się.

Bardzo trudne dzieło, jakie stworzono przez uroczystości jubileuszowe, szczęśliwie wykonane zostało dzięki wytrwałej pracy wszystkich Sokołów, którzy

do tego dzieła rękę przyłożyli; mamy niezbity dowód, że wytrwałą pracą rozumnie pokierowaną wielkich rzeczy dokonać można. Niechaj rezultaty tej pracy będą zachętą do ciągłego postępu na obranej drodze, na której jeszcze bardzo wiele dokonać można. Wielkie powodzenie nie powinno nas ubezwładnić, ale przeciwnie przekonać, że racyonalne fizyczne wykształcenie powinno obejmować wszystkie warstwy narodu, starajmy się tak rzecz rozpowszechniać, aby każdy mieszkaniec naszego kraju był Sokołem, a wówczas ogół uderzy przed nami czołem.

Krynica 24. czerwca. *Ż. K.*

Jan Amos Komeński
i jego poglądy na wychowanie fizyczne

przełożył z czeskiego

Ferdynand Szczurkiewicz.

(Dokończenie).

Komeński jednak zawsze dąży ku temu, aby panowała harmonia między człowiekiem i przyrodą, w społeczeństwie i w narodzie. Od zabaw też tego wymaga, by nietylko krzepił się nimi duch, ale także i ciało harmonijnie się rozwijało, co umieścił w przepisach dla szkoły należycie zorganizowanej, a mianowicie:

I. Zabawy należy w ten sposób prowadzić, by nie stały się głównym celem życia, lecz tylko pomocniczym. (Nie należy przeto zezwalać dziecku dopóty na gry i zabawy, dopóki swemu właściwemu zajęciu nie uczyniło zadość, podobnie, jak sen i odpoczynek wtedy dopiero należy się, gdy ciało jest znużone pracą; albo jak nie daje się pierwszeństwa łakociom przed pożywnymi pokarmami).

II. Zabawy należy tak dobierać, by przyczyniały się nietylko do zdrowia ciała, lecz także do pokrzepienia ducha. (Wszak Plato już twierdził, że nie należy rozwijać ciała bez ducha, ani kształcić ducha bez ciała). Unikać więc należy zabaw takich, które nadmiernym wysiłkiem ciało nużą, ale też i takich, które ciało i umysł czynią ospałym. Do takich zabaw należą wszystkie gry w postawie siedzącej. Zabawy naszej młodzieży, powinny ją utrzymywać w ciągłym ruchu n. p. przechadzka, bieganie, skakanie i t. p.

III. Z zabaw takie tylko należy wybierać, które ani zdrowiu, ani życiu, jakoteż przyzwoitości nie zagrażają niebezpieczeństwem. (Do niebezpiecznych takich zabaw zaliczamy: wspinanie się po drzewach, pływanie w wodzie, szermierkę i t. p.

IV. Zabawy mają być niejako przygotowaniem do przyszłych zajęć. (Powinny one być przygotowaniem do życia czynnego, gospodarskiego, obywatelskiego, wojskowego i t. d. Gdy więc jakąkolwiek zabawą zajmuje się młodzież, niechże sobie wybiera kierowników, podług których rozkazów zabawa niech się odbywa, by wszyscy grający przyzwyczajali się naprzemian słuchać i rozkazywać. Taki sposób postępowania przy zabawach jest pożądany, jest on bowiem zarówno korzystny jak i przyjemny).

V. Wszelkie zabawy przerywać należy przed ostatecznem przesyceniem się niemi (nie czekając zniechęcenia, albo znudzenia).

VI. Pożądaną byłaby częsta obecność nauczyciela przy zabawach uczniów (chociaż nie zawsze), nie dlatego jednak, aby nauczyciel bawił się z nimi, lecz, że obecność jego powstrzyma uczniów od możliwych wybryków.

VII. Przez przestrzeganie powyższych zasad zabawy przestaną być igraszką, a zmienią się w rzeczywistość, t. j. będą ćwiczeniem ciała, albo krzepieniem ducha, albo przygotowaniem do przyszłych zajęć, lub wreszcie osiągną wszystkie te cele zarówno.

Bardzo zajmująca i do dnia dzisiejszego inaczej nie określona jest definicya zabawy, którą Komeński przedłożył 1. stycznia roku 1657 Radzie Amsterdamskiej, a mianowicie:

Zabawa jest ćwiczeniem ciała i ducha, używanem często dla zysku albo dla sławy. Definicya powyższa da się ująć w siedm warunków, które czynią zabawę zabawą (t. j. duchową zabawą) a to: 1. ruch, 2. swoboda, 3. towarzystwo, 4. współubieganie się (rywalizacya), 5. porządek, 6. łatwość, wreszcie 7. przyjemne w duszy pozostające wrażenie. Przypatrzmyż się więc na czem każdy z powyższych warunków polega, i o ile on dla metody naszej w wychowaniu jest korzystny.

Pierwszym czynnikiem, który w grze bawi, jest ruch. Wszystko odbywa się i zachowuje na mocy ruchu, to też wszystko, co żyje lubi ruch, zwłaszcza w wieku żywszym, co obserwować możemy na młodych zwierzętach. Stąd to pochodzi, że nie należy chłopakom zabraniać biegania lub jakiegokolwiek innego ruchu, i że chłopak, gdy mu zakażesz brać udział w zabawie doznaje uczucia nienawiści, i raczej odejdzie, aniżeli będzie się przypatrywać grającym, co wpływa zwyczajnie ujemnie na zabawę drugich.

Drugą przyjemnością w zabawie jest swoboda, polegająca na tem, że każdy z własnej woli i według swojej, a nie cudzej myśli bawi się. Swoboda działania wrodzoną jest człowiekowi — nawet w rzeczach mniej ważnych, jak zabawach, chętnie rej wodzi. Dlatego to zmuszani nie bawimy się, albo bawiąc się zniewoleni - doznajemy większej przykrości niż przyjemności, podobnie jak w każdej czynności, gdy nas do niej konieczność zmusza!

Trzecim czynnikiem uprzyjemniającym zabawę, jest towarzystwo, do którego człowiek już z natury tęskni, dlatego też słusznie nazwano go „zwierzęciem towarzyskiem". Właściwą tę cechę człowieczeństwa — miłość bliźniego — wlał Najmędrszy Stwórca w duszę ludzką! Już Seneka wyrzekł: „Nie miło jest używać czegokolwiek bez towarzysza". To też i do zabawy poszukujemy sobie towarzyszów, a gdy ich nie znajdziemy, dzielimy ją między „prawicę a lewicę".

Czwartym czynnikiem uprzyjemniającym zabawę, jest współubieganie się czyli rywalizacya. Każdy grający, usiłując zdobyć ustanowioną za zwycięstwo nagrodę lub odznaczenie, wytęża w tym celu wszystkie swe siły, co łączy się z walką duszy między nadzieją a obawą (przecież nieszkodliwą), która skutkiem tego doznaje miłego uczucia.

Piątym warunkiem zabawy jest porządek, do którego grający przez ustanowienie przepisów zobowiązują się. Wszak porządek jest duszą wszech rzeczy, gdy go braknie: wszystko martwem się staje — przestaje żyć — nie ma ruchu. To też gdy w zabawie ktokolwiek wykroczy przeciw przepisom, nie chce się im poddać, wywiązuje się zaraz gniew, kłótnia, bójka, a z nimi ustaje zabawa.

Szóstym czynnikiem uprzyjemniającym zabawę, jest łatwy sposób przyuczania się tejże na podstawie przykładów i naśladowania. Prawideł zabawa nie powinna mieć albo wcale, albo tylko bardzo małą liczbę, a i te zastosować należy do okoliczności. Grający winni się zaznajamiać z zabawą bez jakichkolwiek teoryj i prawideł. Z natury bowiem człowiek przystępuje chętniej do praktyki, aniżeli do jej teoryi.

Nakoniec wymagają zabawy przerwy, nie możliwem jest bowiem tak silne zajęcie się nimi, by w nadmiarze użyte nie sprzykrzyły się grającym. Z doświadczenia zresztą wiemy, że po przerwie chętniej do zabawy powracamy.

Uważamy za zbyteczne dodawać cokolwiek do powyższych, nad słońce jaśniejszych, słów Komeńskiego, wyrażamy jedynie życzenie, aby zasady powyższe Komeńskiego, którymi tak chętnie przed światem całym się chlubimy, stały się własnością tych, którzy zajmują się wychowaniem młodzieży.

Z żalem jednak wyznać musimy, że u wielu z nich dotąd zacne imię Komeńskiego żyje zaledwie na ustach!...

Tyle o Komeńskiego zabawach szkolnych.

Baczność Sokoły!

Czy mam otwarcie mówić? Nie wolno mi inaczej. Sokoł — do Sokołów przemawiam. Przyznaję tedy, że pisząc pogadanki przedjubileuszowe pod powyższym napisem, byłem pełen obawy. Wiedziałem, że duch sokoli ożywia nas wszystkich, wiedziałem, że strój sokoli wdziewamy nie dla parady, lecz ze świadomością pracy i służby obywatelskiej, ale obawiałem się, że jedynem tłem całej naszej uroczystości będzie tylko zapał, i że ten zapał zechce być podobny górskiemu potokowi po deszczu, co wprawdzie wspaniale przewala wezbrane fal kłęby i porywa i unosi wszystko, co spotka po drodze, ale opadłszy odsłania smutny widok spustoszeń. Takiego wyniku nie mógł sobie życzyć żaden Sokoł szczerze miłujący sprawę naszą. Takiego wyniku nie było. Uroczystość nasza przedstawiła się podobną wspaniałej rzece, co spokojna i poważna płynie swem korytem, i odbija w swem zwierciadle rozkoszne równiny łąk zasianych bujnem kwieciem, spokojne i bezpieczne sadyby nadbrzeżnych mieszkańców, uśmiechnięte i szczęśliwe oblicza pewnych swojego jutra obywateli. Taki wynik świadczy, że zapał nasz kroczył w zgodnej parze z temi cnotami, które Sokoł musi posiadać lub nabyć, bez których szeregi nasze opuścić musi. Wolno nam tedy mieć tę dumę, którą usprawiedliwia poczucie spełnionego obowiązku. Wolno nam powiedzieć sobie, że prastary polski gród Lwa nie daremnie przywdział szaty odświętne, że flagi i kobierce, któremi przystrojono mury nasze, nie były oznakami zwykłej uprzejmości, że kwiaty, któremi nas zasypano, nie wypadały z dłoni obojętnych, że okrzyki towarzyszące naszym pochodom i ćwiczeniom płynęły z głębi serc rozradowanych nami i tą ideą, która nas łączy w wielką rodzinę braci na służbę i pożytek dla tej świętej Macierzy, która tylko od dziatwy swej może wyglądać lepszej dla siebie doli.

Ale biada nam i tej Macierzy naszej, gdybyśmy zapragnęli usnąć na różach tego dobrze zasłużonego tryumfu. Upojenie zwycięstwem jest początkiem klęski. Zwycięstwo daje — czasem traf, czasem szczęśliwy zbieg okoliczności, a tylko temu liczy się ono jako zasługa, kto je wyzyskać umie.

Wejdźmy w siebie. Do pochodu uroczystego stawiliśmy się jak jeden mąż, i nie zaszło nic takiego, coby powadze tego aktu w czemkolwiek uchybiło. Byliśmy zatem karni, umieliśmy podporządkować dobru i dostojności sprawy naszej te narowy i słabostki, które dotychczas piętnowały nas jako naród najmniej sforny, najmniej dojrzały. To już istotnie wiele, to bardzo wiele. Ćwiczenia na boisku wprawiły wszystkich w zachwyt. I słusznie. Ład i piękno złożyły się na taką całość, którą każdy pochwalił, której wszyscy przyklasnąć musieli. Ale Sokoł, znawca, nie temu przyklaśnie w pierwszym rzędzie. Jego najbardziej zajęło to, że z wyznaczonych do ćwiczeń nie brakło nikogo, że wszystko odbyło się punktualnie i ściśle według programu. I znowu powtórzę: to już wiele, to bardzo wiele. Ale Sokoł — nie jest Sokołem tylko w pochodzie, tylko na boisku. On powinien być nim na każdym kroku. I zarzućcie mi, że jestem pedantem, że wymagam rzeczy nadzwyczajnych, rzeczy wprost sprzecznych z naszym temperamentem narodowym, a ja wam powiem i mówić nie przestanę, że Sokoł, taki, jak ja go rozumiem, i jak on już jest — u pobratymców naszych, a powinien być i może być u nas, że taki Sokoł musi być Sokołem w każdym calu jestestwa swojego, musi być nim przy każdej sposobności, na każdem miejscu. Mimowoli cisną się pod pióro natchnione słowa: „Sokolstwo — to wiara, braterstwo i hart, Sokolstwo — to znamię zakonu. Druhowie! ten tylko uznania był wart, kto wytrwał w zakonie do zgonu!“ — W tym wyrazie — wytrwał mieści się znaczenie ciągłości usposobienia sokolego i cnót sokolich, a tą cnotą jest karność, karność ciągła i wszechstronna.

A karnymi w tem rozumieniu nie byliśmy podczas całej uroczystości jubileuszowej, lecz możemy stać się takimi po niej. Możemy, bo musimy. Ponad wszystkie piękne dewizy i hasła sokole powinien górować u nas wszystkich jeden krótki a dosadny wyraz — muszę! Muszę, nie dlatego, żem położył kark pod jarzmo jakiejś niewoli, jakiegoś przymusowego zakonu, lecz dlatego, że chcę i mam obowiązek być obywatelem i synem tej ziemi, którą wady przodków wtrąciły w niewolę, a którą z niej tylko cnoty potomków wyswobodzić mogą!

Nie mamy powodu sromać się niezaprzeczonego faktu, iż nie byliśmy i nie jesteśmy wytrwale i ciągle i zawsze i wszędzie karnymi. Ten hart, ta cnota nie zdobywa się na zawołanie, a chwastu, który zasiewały wieki, nie wypleni krótka chwila. Wypleni go jednak nawet w krótkim czasie świadomość i samopoznanie błędów, bo gdzie tylko zapłoną te dwa światła, tam rozpoczyna się męzkość, a męzkość nie zechce mieć nic wspólnego z niedojrzałością! Świadomość i samopoznanie błędów będzie i musi być punktem wyjścia prawdziwego, doskonałego sokolstwa.

Równocześnie z takiem pogłębianiem sokolstwa na wewnątrz, w każdej pojedynczej jednostce, powinniśmy rozpocząć pogłębianie go w innych kierunkach. Mamy wady i braki, że tak powiem przeciętne, pojawiające się w każdym z nas, a dające się usunąć i naprawić. Te wady nie przerażają nas. Inaczej byłoby, gdyby w szeregach naszych, czego nie chcę przypuścić, znalazły się takie jednostki, które dostojność i czystość imienia sokolego mogłyby narazić na plamę niewytartą. Takie jednostki należy bezwarunkowo i bez oglądania się na osobę wyłączyć ze szeregów naszych. Jesteśmy braćmi, to prawda, i jako bracia powinniśmy miłościwie i oględnie traktować braki i wady braci; ale gdzie te wady i braki nie są zwykłą ułomnością ludzką, lecz objawem deprawacyi natury człowieczej, lecz plamą charakteru, lecz spodleniem uczuć i zapatrywań, tam nawet bracia związani tylko węzłem krwi, a nie wyższym od niego węzłem idei, ratują swój honor radykalnym, a jedynym środkiem — wykluczeniem! Byle tylko nie postępować pospiesznie, bez dowodów, bez przekonania. Nie wystarczą tu proste podejrzenia, podszepty, plotki, które częstokroć zatruwają spokój i życie najzacniejszych, najpożyteczniejszych osób, niemiłych lub niewygodnych temu lub owemu, usuwanych i potępianych brutalnie, niegodziwie, ze szkodą dla sprawy, na podstawie niepochwytnych, a zręcznie maskowanych dwuznacznych półsłówek: a taki! a owaki! Niegodne to mężów i Sokołów, którym przystoi tylko otwartość, bezwzględna otwartość. Na inne postępowanie brak mi dość

słów potępienia. Takie postępowanie pozostawmy wrogom sprawy naszej, ale nie bądźmy ich sprzymierzeńcami, pomocnikami. Nie bądźmy samobójcami!

Natomiast niech nic nie powstrzyma nas od operacyi, gdzie ta operacya uzasadniona. Lepiej, że będzie nas mniej, a Sokołów, jak żebyśmy mieli większą liczbą zasłaniać po faryzeuszowsku, kompromitujące nas szczerby ducha i godności sokolej.

A nie wolno nam zresztą zapominać, że ten mały ubytek możemy łatwo skompenzować. Owszem mamy w tym względzie wielki i święty obowiązek. Obchodem jubileuszu sokolstwa polskiego postawiliśmy sprawę jego bardzo wysoko i wskazaliśmy społeczeństwu polskiemu, gdzie ma szukać przedniej straży odrodzenia swego. Społeczeństwo to, które z takim zapałem witało wszystkich Sokołów, a w szczególności Sokołów czeskich, tych dzielnych bojowników demokratycznej idei zrównania i braterstwa wszystkich pod sztandarem sokolim, społeczeństwo to wskazało nam, że w interesie sokolstwa i jego dążności, a przeto w interesie całego społeczeństwa leży, abyśmy w szeregach naszych liczyli jak najwięcej członków z tej warstwy, o której braterstwie i równości tyle i tak pięknie pisze się i mówi, a która dotąd niestety albo wcale nie, albo tylko w drobnej garstce do Sokoła należy. Ja wiem, że ta warstwa bardzo gorąco sprzyja Sokołowi, a jeżeli chcecie wiedzieć, dlaczego nie garnie się do nas tak, jakby odpowiednio do uczuć swych garnąć się powinna, to przyczyna tego łatwa do zrozumienia. Są to ludzie prawi a uczciwi jak my, ambitni a rozumiejący swą ludzką godność jak my, ale różnią się od nas tem, że nie dano im zdobyć tego, co my zdobyli, nie dano im zdobyć szerszej wiedzy. Stąd pewna w nich nieufność ku nam i całkiem naturalna powściągliwość w zbliżaniu się do tych, u których słusznie czy niesłusznie mogą obawiać się chłodnego lub może obraźliwego traktowania. A zatem nie czekajmy, aż oni zbliżą się do nas dobrowolnie, bo moglibyśmy czekać na to zbyt długo, a może i daremnie; zbliżmy się do nich sami! Miłościwem a szczerem uczuciem braterstwa i równości stopmy lody wzajemnych uprzedzeń i podejrzeń, a jestem pewny, że na tem zyska nietylko sokolstwo, nietylko wielka i zbawienna idea szczerego braterstwa wszystkich synów świętej Macierzy naszej, lecz także zgoda społeczna! Co Polak, to Sokoł — niech będzie szczerem hasłem naszem, a jestem przekonany, że pod tą lipową gałązką, którą kobiety czeskie tak rozumnie, a miłościwie przyozdobiły nasz sztandar, zgromadzimy się tak licznie, jak pszczół roje, do tak słodkiej pracy, jak wspólna, braterska, świadoma służba dla Ojczyzny!

Baczność bracia Sokoły! na setki dotąd liczymy rodzinę naszą, ale pogłębmy ideę sokolą, a będziemy się liczyli na tysiące, na krocie tysięcy! — Czołem!

Dr. X F.

Zlot sokoli.

W sobotę, 4. czerwca 1892, od samego rana niezwykły ruch i ożywienie we Lwowie. Na ulicach i placach spotykało się co krok obce, nielwowskie twarze, dorożki i wozy tramwajowe zwoziły do hotelów i do prywatnych pomieszkań licznie przybywających gości, a tu i ówdzie mignął barwny strój sokoli. Wszystkie twarze jakieś uśmiechnięte, rozradowane, a pełne wyrazu ciekawego wyczekiwania. Ba, i miasto samo przywdziało szaty odświętne. Domy, zwłaszcza przy głównych ulicach i placach przystrojone w różnobarwne chorągwie i festony, a z okien ich i balkonów zwieszały się kobierce i makaty. Obcy, który przypadkiem zawitał do Lwowa, a nie znał powodu tego ruchu i ożywienia, tych ozdób i strojności, nie mógł długo pozostawać w niepewności, bo pouczyła go o wszystkiem rozlepiona po rogach ulic sympatyczna odezwa Prezydenta miasta, którą tu przytaczamy dosłownie:

Odezwa do mieszkańców miasta Lwowa. W dniach 5. i 6. czerwca b. r. odbędzie się uroczystość 25-letniej rocznicy założenia lwowskiego Towarzystwa gimnastycznego Sokoł. Bracia nasi z całej Polski, pobratymcy z Czech, Morawy, Kroacyi i innych ziem słowiańskich przybędą na tę uroczystość. Cieszyć się i radować powinniśmy wszyscy przybyciem miłych gości, a radość naszą winniśmy ujawnić pełnem zapału przyjęciem Sokołów. Toż zwracam się do Szanownych P. T. mieszkańców grodu naszego z uprzejmą prośbą, by na czas uroczystości zechcieli przyozdobić swe domy, szczególnie w ulicach, któremi odbywać się ma uroczysty pochód Sokołów, mianowicie w ulicach: Zielonej, Pańskiej, Batorego, Fredry, Akademickiej, Kilińskiego, Karola Ludwika, Jagiellońskiej, Trzeciego Maja, Słowackiego, Ossolińskich, Zimorowicza, i przy placach Maryackim i Kapitulnym oraz w Rynku. Niechaj nasza stolica wita miłych nam gości uroczyście przybrana, niechaj te szaty świąteczne świadczą o uczuciach, które serca nasza przepełniają, niech głoszą naszą radość ze wzrostu i rozwoju Sokoła i stwierdzą, że hołdujemy wszyscy hasłu Sokoła „w zdrowem ciele, zdrowa dusza!“

We Lwowie dnia 31. maja 1892.

Edmund Mochnacki m. p.
prezydent miasta Lwowa.

Zastosowanie się mieszkańców Lwowa do życzeń zawartych w powyższej odezwie świadczy o dwóch rzeczach, o tem, że praca sokolstwa polskiego zasłużyła sobie na szczerą sympatyą ogółu społeczeństwa polskiego, i o tem, że to społeczeństwo umie ocenić patryotyczną myśl dźwignięcia narodowego zdrowia ciała i ducha.

To wzajemne oddziaływanie będzie podstawą niedalekiego, da Bóg, rozrostu sokolstwa, które w dniach uroczystości jubileuszowych było przedmiotem powszechnego zajęcia, powszechnej życzliwości i czci.

Każdy krok nasz i każdy objaw sympatyi jemu towarzyszący był opisywany dokładnie w dziennikach krajowych i obcych; jeżeli mimo to poświęcamy opisowi tych uroczystości niniejszy artykuł, czynimy to w tem przekonaniu, że taki opis powinien z natury rzeczy znajdować się w naszem piśmie, i że jest naszym obowiązkiem sprostować niejedną mylną lub niewłaściwą wiadomość pomieszczoną w dziennikach.

Wszystkie gniazda sokole zapowiedziały gromadny przyjazd zwyczajnymi pociągami wieczornymi w sobotę. Peron kolejowy nie byłby dość obszernym, aby pomieścić setki przybyłych Sokołów i tysiące publiczności, która oczekiwała chwili powitania ich z żywą radością. Dzięki uprzejmości zarządu kolejowego udało się zapobiec tej niedogodności. Miejscem zboru witanych i witających był obszerny plac przed dworcem kolejowym. Otworzono mianowicie rampę przed dworcem przystrajając ją bramą tryumfalną ozdobioną chorągwiami, herbami dawnych ziem polskich i sokolemi hasłami: „Czołem“, „Na zdar“, „Na prej“. Od tej bramy ciągnął się szereg masztów z flagami o barwach narodowych okalający gęsto cały obszerny plac powitalny.

Już rannym pociągiem przybyli druhowie z Cieszyna, a pierwszy pociąg popołudniowy przywiózł niektórych druhów z Monasterzysk, Kołomyi, Czerniowiec i Stanisławowa.

Wkrótce po nich przybyli druhowie stryjscy ze sztandarem pod wodzą prezesa Michała Ślosarskiego i druhowie samborscy. Przybycia ich oczekiwała drużyna Sokołów lwowskich i muzyka „Harmonii“. Gdy pociąg stanął, zagrała „Harmonia“ marsza Dąbrowskiego, poczem druh Bieńkowski powitał przybyłych braci gorącymi słowy,

a zgromadzona publiczność powitała miłych nam gości gromkiem „Czołem!“

Przed godziną 4. gruchnęła po Lwowie wieść, że pociąg wiozący Sokołów od zachodu otrzymał rozkaz przyspieszenia biegu, aby stanąć na miejscu wcześniej o trzy godziny. Wieść ta nie była pozbawiona prawdopodobieństwa. Wszakże rok temu pociąg wiozący Sokołów polskich do Pragi pędził na złamanie karku, bez względu na oczywiste narażanie jadących na możliwość strasznej katastrofy, byle tylko przywieźć ich przed czasem i udaremnić powitanie przybyłych. Ale Sokoł ma nie dla parady bystre, czujne oko. Spostrzegł on w porę piekielną jazdę pociągu praskiego i — tłumy Sokołów i ludności powitały gorąco a serdecznie przybyłych gości polskich, umiał on i tu we Lwowie zapobiec grożącej mu niespodziance. A znakomitego sprzymierzeńca miał w samej publiczności lwowskiej. Piszący te słowa przekonał się o tem w sposób, o którym nie wolno mu zamilczeć. W stroju sokolim wyruszył po obiedzie do miasta w interesie służby sokolej. Nie uszedł daleko, gdy przystępuje do niego kobiecina wracająca na swoje przedmieście i powiada: „pan Sokoł idzie sobie powoli, spacerem, a tam pociąg z naszymi drogimi gośćmi pędzi całą parą, aby stanąć we Lwowie prędzej, i zastać peron i plac przed dworcem puściuteńki. Tak mówią po mieście, a ja powtarzam każdemu Sokołowi, którego spotkam“. Podziękowałem babinie, wskoczyczyłem do dorożki i jazda. Ba, a tu cały Lwów, jakby zmobilizowany. Dorożki, fiakry, powozy w pełnym biegu. W każdym wehikule po kilka osób. Wszystko pędzi na główny dworzec. I zaiste, nie wiem, czy powyższa wieść była tylko wieścią, czy też zobaczywszy, co się dzieje, nakazano pociągowi wrócić do normalnej jazdy, ale to wiem, że gdyby drodzy goście nasi byli przyjechali wcześniej, choćby nawet o 4. godzinie, byłyby ich powitały te same tysiączne zastępy, które witały ich o trzy godziny później. Tu już można było przekonać się, jakiej sympatyi zażywa sokolstwo u mieszkańców lwowskich. Żadnego jeszcze gościa nie oczekiwano na dworcu tak długo, a tak cierpliwie.

Z oczekiwania tego chcę skorzystać, jak w bajce, która powiada, że pociąg jedzie, jedzie, a nim będzie na miejscu, opowiem wam coś innego. Tak, przeniosę się z wami na chwilę daleko za Kraków, do Oświęcimia. Pragnąc braciom Czechom odwdzięczyć się ile możności na każdym kroku za zeszłoroczne gorące przyjęcie Polaków w Pradze, postanowił wydział Sokoła lwowskiego między innemi powitać ich zaraz na wstępie do Galicyi. W tym celu uprosił druha Łucyana Lipińskiego, prezesa Sokoła sandeckiego, aby w imieniu naszem wyjechał naprzeciw Czechów do Oświęcimia. Druh Lipiński zawiadomiwszy wszystkie gniazda sokole i większe miasta położone przy szlaku kolei Karola Ludwika o czasie przejazdu pociągu czeskiego, wybrał się z druhem drem Chlebowskim ze Sącza i z wydelegowanym z Krakowa druhem Piotrowskim do Oświęcimia, gdzie przybywszy w piątek o północy zostali powitani na dworcu bardzo serdecznie przez pp. Antoniego Szczerbowskiego, dra Józefa Marynowskiego, Antoniego Dołkowskiego, Władysława Bentkowskiego i Kazimierza Hommego, którzy przyrzekli zająć się gorąco ocuceniem Sokoła oświęcimskiego, który od śmierci ostatniego prezesa nie daje znaków życia. Nie wątpimy, że druhowie oświęcimscy zechcą dotrzymać słowa sokolego. Już o 4½ rano ozwała się trąbka oświęcimskiej straży pożarnej, a na to hasło wyruszyli na dworzec delegaci Sokoła, do których przyłączyli się dwaj młodzi druhowie z Kęt, straż pożarna, trochę publiczności, między którą kilka pań, burmistrz i kilku radnych. Za chwilkę stanął pociąg pospieszny wiozący Czechów. Nie było wiele czasu na powitanie. Na okrzyki powitalne wyszli z wagonu dr. Scheiner, przewodnik wycieczki, i Viszek, prezes Sokoła praskiego. Kilkoma słowy powitał ich druh Lipiński jako delegat lwowski, a druh Piotrowski, jako delegat krakowski, tudzież burmistrz p. Majkowski. Lokomotywa gwizdnęła, krzyknięto „na zdar“ „czołem“ i ruszono w dalszą drogę. Tymczasem peron krakowski zaległy tłumy publiczności, a na ich czele stanął komitet przyjęcia gości z prezesem dr. Jordanem. W odpowiednim miejscu uszykowała się „Harmonia“ krakowska i Sokoł krakowski z prezesem dr. Styczniem. Obok Sokoła krakowskiego stanęli jadący do Lwowa delegaci Sokoła wadowickiego, poznańskiego, ostrowskiego, inowrocławskiego, szamotulskiego, pleszewskiego i berlińskiego. Sześć pięknych sztandarów sokolich oczekiwało przybycia tych, którym zabroniono przybyć ze sztandarem.

Parę minut przed godz. 7. zajechał pociąg z gośćmi czeskimi, powitany gromkimi okrzykami: „Na zdar!“ i „Niech żyją Czesi!“. „Harmonia“ zagrała „Kde domov můj“. Po wyjściu przybyłych z pociągu nastąpiło powitanie. Do gości czeskich przemówił pierwszy dr. Henryk Jordan następującemi słowy:

„Kilka zaledwie miesięcy upłynęło od czasu, kiedy liczne drużyny moich rodaków spieszyły do waszej Złotej Pragi, aby podziwiać owoce waszej pracy umiejętnej a wytrwałej. Napotykały one natenczas wszędzie w waszym kraju na tyle dowodów serdecznej życzliwości i gościnności, iż wspomnienia tego gorącego przyjęcia ogrzać musiały na długie czasy wdzięcznem uczuciem ku Wam serca nietylko uczestników tych wycieczek, ale wszystkich mych rodaków. Obecnie składacie nam znowu dowód waszej życzliwości, zdążając mimo trudów dalekiej podróży w tak licznym zastępie do Lwowa, aby naszą uroczystość krajową, obecnością swoją uświetnić, — czem serca nasze ponownie sobie podbijacie. To też, widząc Was u bram naszego drogiego Krakowa, witamy was Panowie szczerze, a serdecznie i zapraszamy jako komitet obywatelski, byście, wracając ze Lwowa, choć na chwil kilka u nas zagościć raczyli, aczkolwiek nie będziemy w stanie przyjąć was z tą zewnętrzną okazałością, z jaką wy nas przyjmowaliście, i która odpowiadałaby naszym chęciom. Szczerze i serdecznie ściskamy dłonie wasze bratnie, — z głębi serca wołamy: Witajcie nam goście mili, — Czesi niech żyją!“.

Po tem przemówił dr. Styczeń mniej więcej następującemi słowy:

„W imieniu krakowskiego Sokoła witam was, bracia Sokoły z Czech i Morawy. Witamy was całem sercem, jako naszych pobratymców, synów dzielnego narodu czeskiego. Jesteście w przelocie do Lwowa, zdążacie na pierwszy turniej sokolstwa polskiego. Przybywacie potężni liczbą, siłą i duchem, nie bojąc się trudów dalekiej podróży. Wasze przybycie sprawia nam wielką radość. W dalszej podróży będziemy wam towarzyszyć, a z powrotem oczekujemy was jako gości. Miło nam jest na polskiej ziemi uściskać waszą braterską dłoń. Czołem! Na zdar!“

Po tych przemówieniach, których końcowe zwroty publiczność z entuzyazmem powtarzała odegrała muzyka kilka taktów pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“ poczem na powitalne mowy odpowiedział dr. Scheiner, sekretarz Związku Sokołów czeskich, podnosząc, że Czesi ze czcią wstępują na ziemię polską i do grodu naszego, gdzie tyle narodowych polskich znajduje się pamiątek. Przemówienie swoje zakończył okrzykiem: „Niech żyją Sokoły polskie! Na zdar!“ Po nim zabrał głos druh Viszek, starosta Sokołów praskich, zwracając swe przemówienie do Sokołów i podnosząc doniosłość idei sokolskiej. „Wszystkich Sokołów, — mówił druh Viszek — łączy wspólna im idea demokratyczna“. Głośne, entuzyastyczne okrzyki publiczności były odpowiedzią na mowy naczelników czeskiej drużyny.

Następnie przy dźwiękach marsza Sokołów czeskich, udali się goście do restauracyi A. Johnów, gdzie spożyli śniadanie. Podczas gdy znużeni długą podróżą Czesi pokrzepiali się przeważnie mięsnem śniadaniem, piwem i wi-

nem, — grała muzyka „Harmonii“ utwory narodowe czeskie i polskie. Podczas hymnu narodowego „Kde domow mój“ wszyscy obecni powstali, a okrzykom nie było końca. Niestety te chwile uniesienia minęły szybko, — koło godziny ósmej odjeżdżał pierwszy pociąg do Lwowa; odjechała nim część Sokołów czeskich, wielkopolskich i krakowskich. Drugim pociągiem, około pół do 9, wyjechało *gros* gości czeskich ze swymi naczelnikami i większa część Sokołów krakowskich z drem Styczniem. W czasie pożegnania śpiewał chór Sokoła krakowskiego, muzyka „Harmonii“ grała w wagonie. Pociąg ruszył; Czesi wołali: „Niech żyją Polacy!“ — zaś publiczność polska: „Na zdar Czechom, do widzenia w Krakowie!“

Całe to uroczyste powitanie było bardzo ciepłe i serdeczne, — i z pewnością dobre wywarło na gościach wrażenie.

W ogóle Sokołów czeskich w mundurach, z 28 gniazd sokolich w Czechach, na Morawach i Slązku, przybyło 150, — a więc znacznie mniej, niż zrazu zapowiadano, oprócz tego przybyło około 100 Czechów w ubraniach zwykłych. Kobiet było zaledwie kilka; członkowie komitetu wręczyli im bukiety.

Pierwsze następne powitanie spotkało jadących w Bierzanowie, gdzie kilkadziesiąt dziewczątek i chłopczyków wiejskich jednako a czysto ubranych pod kierownictwem ks. Kufla i miejscowego nauczyciela powitało przybyłych śpiewem. „Narodni Listy“ podnoszą ten szczegół jako miłą niespodziankę, z którą sokolstwo czeskie u siebie nigdy i nigdzie nie spotkało się.

W Bochni na dworcu tłumy publiczności. Muzyka salinarna i straż ogniowa wystąpiły w komplecie. Panie obrzuciły jadących kwiatami. Burmistrz Serafiński i druh dr. Górski powitał ich krótkiemi słowy. Odpowiedział dr. Bastyrz. Gdy usłyszano jego słowa: „Skoro Polacy i Czesi będą Sokołami, żadna siła piekielna nie pokona ich“ — ozwały się okrzyki pełne zapału.

W Tarnowie czekała na dworcu muzyka straży ogniowej i trochę publiczności. Reszta spodziewała się przybycia pociągu o pół godziny później. Sokoły tarnowscy wsiedli do pierwszego pociągu i dlatego nie było powitania ze strony sokolstwa.

W Rzeszowie znowu tłumy publiczności. Przyjęcie i powitanie bardzo serdeczne. Do pociągu wsiedli druhowie rzeszowscy i sandeccy ze sztandarami i muzyką.

Takie same powitania na dalszych stacyach. Strzały moździerzowe, śpiewy, przemówienia, kwiaty, bukiety świadczyły z jednej strony, jak każde serce polskie uderza przyjaźnie i gorąco dla sokolstwa, z drugiej zaś, jak szczerze pragnęliśmy na każdym kroku odwdzięczyć się naszym pobratymcom za gorące i braterskie przyjęcie Polaków w Pradze.

Po drodze przysiedli się druhowie łańcuccy ze sztandarem, jarosławscy, przemyscy ze sztandarem i jaworowscy, i tak powoli zbliżał się pociąg do celu swego, do Lwowa.

Tutaj tymczasem ogromny plac przed dworcem zapełnił się po brzegi, a Sokoły rozmieścili tysiące publiczności bez jakichkolwiek protestów. Panie ustawiły się około mownicy przygotowanej umyślnie dla powitania. Przejście od bramy tryumfalnej do mównicy i od tej do miasta zamknęli Sokoły wspólnie z członkami klubu cyklistów gęstym szpalerem. Sztandary lwowski i stryjski stanęły obok mównicy. Przy bramie tryumfalnej ustawiła się kapela „Harmonii“ lwowskiej, naprzeciw niej chór złożony z sokolego Kółka śpiewackiego i członków towarzystwa „Echo“ pod kierunkiem druha Sołtysa.

Około godziny 7. zajeżdżał pociąg za pociągiem, a z każdego wysiadały dzielne postacie Sokołów. Trudno wyliczać, kto i którym przyjechał pociągiem. Przyjeżdżali bracia. A serca niedozwalały liczyć i sortować. Nawet zawodowi dziennikarze nie mogli się rozpatrzeć należycie w przybywających gniazdach sokolich. Pierwszy pociąg przywiózł braci od zachodu. Muzyka zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła“, a okrzyki Sokołów i publiczności, kwiaty rzucane dłoniami uroczych Lwowianek, serca wezbrane radością, oczy płonące zarzewiem wesela i nadziei, sztandary i chorągwie witające przybyłych, a nad tem wszystkiem niebo pogodne, nie zasnute najmniejszą chmurką — oto całość, której najpiękniejszy opis byłby tylko słabą próbą wyrażenia tego, co oczy widziały, a serca chłonęły z lubością. Przybyli uszykowali się zaraz w miejscu wskazanem. Zaledwie przebrzmiały echa uniesień i bratnich powitań, stanął pociąg z druhami stanisławowskimi i kołomyjskimi, a w kilka chwil po nim pociąg z druhami brodzkimi, tarnopolskimi i złoczowskimi. Nareszcie drugi pociąg nadzwyczajny kolei Karola Ludwika przywiózł resztę drogich gości od zachodu. Między nimi stanowili Czesi większość. Nie chcę powtarzać tego, com już poprzednio naszkicował. Radości, muzyce, śpiewom, wołaniom „na zdar“ i „czołem“ i „szczęść Boże“, rzucaniom kwiatów i bukietów, uściskom, pocałunkom, zda się nie było końca. Nareszcie gdy przebrzmiały tony pieśni „Kde domów mój“ uciszyło się w tem wielkiem mrowisku braci i oko objąwszy całość zaszło łzami radości i smutku. Radości, bo oto widziało dzielnych synów czeskiej ziemi, drogich sercu pobratymców, widziało braci wielkopolskich przybyłych z daleka mimo trudu dalekiej podróży, aby przynajmniej przez kilka dni odetchnąć powietrzem nieugniatanem dziką łapą niemieckiego potworu i przed bracią tutejszą użalić się zadumy smutku na czole i błysnąć męskim ogniem oka patrzącego z ufnością w wyniki pracy sokolej, widziało dzielnych synów Cieszyna, Krakowa, Wadowic, Podgórza, Nowego Sącza, Bochni, Tarnowa, Dębicy, Rzeszowa, Łańcuta, Jarosławia, Przemyśla, Jaworowa, Lwowa, Stanisławowa, Kołomyi, Stryja, Sanoka, Sambora, Drohobycza, Brodów, Złoczowa, Tarnopola, a spodziewało się przybycia kresowych Sokołów z Bukowiny, smutku, bo daremnie oglądało się za bracią — od Warszawy. Nie przybyli, choć pragnęli. Nie przybyli, bo nie mogli. Dlaczego nie mogli, niech pouczy ich list, który przytaczam dosłownie:

Bracia Sokoły! Odgłos jubileuszowej uroczystości Sokołów lwowskich, przebił nawet mur moskiewskich bagnetów i dostał się do naszej biednej, uciemiężonej Warszawy. Z radością ogromną powitali go, smutni jej mieszkańcy, bo przyniósł im jakby jakieś swobodniejsze tchnienie. Grono więc, młodych cór Syreniego grodu, postanowiło połączyć głos swój z głosem całej wolniejszej Polski. Uważają Warszawianki za istoty lekkomyślne — nie przeczę, że mogło to być kiedyś prawdą, lecz dziś, gdy nam mówić i prawie myśleć zabraniają w ojczystym języku, gdy ciemięzcy nasi uważają miłość dla biednej Polski, za najwyższe przekroczenie, gdy kwiat młodzieży naszej, nadzieja przyszłości cierpi w cytadeli, lub ginie wśród śniegów Syberyi, my prawie zapomniałyśmy o śmiechu i wznosząc oczy w niebieskie przestworza pytamy: „czyż jeszcze czas próby się nie skończył?“ W dniu więc Zielonych Świąt, przyjmijcie i od nas serdeczne, staropolskie „Szczęść Boże“ na dalszej drodze. Dla naszych braci Słowian, co z Czech, Morawy i Kroacyi przybywają, zasełamy siostrzane pozdrowienie. Nasze myśli łączymy z Wami w dniu tym, nam razem z Wami nadzieja wolnej Ojczyzny bliższą się dziś wydaje, gdy Wasze święto Polska obchodzi. O! gdy kiedyś wspólnemi siły ziemia rodzinna oswobodzona zostanie z rąk nieprzyjaciół, gdy polskie ułany zatkną białe orły w miejsce potworu dwugłowego; gdy z wszystkich serc i piersi popłynie dziękczynna pieśń w niebiosa, o! wtedy powitamy braci Sokołów, wolni i swobodni! Życie bez nadziei, nie ma uroku — my Polacy tembardziej możemy to powiedzieć, to też wyciągamy do tej świetlanej gwiazdy ramiona, wierząc, że Bóg jest sprawiedliwy i nie dozwoli, byśmy zawsze jęczeli kajdanach... A gdy uwolnimy kraj od nieproszonych gości, wtedy przyjmiemy Was, Sokoły z wszystkich ziem słowiańskich,

z staropolską gościnnością w murach prastarej Warszawy, co nareszcie oswobodzona przejrzy się w falach swej towarzyszki, szarej Wisły.

Przesłanie listu wprost z naszego miasta jest niemożliwe z powodu rewizyi na granicy, a adres Wasz jeszcze większąby zwrócił uwagę, dlatego wysełamy go ze Lwowa.

Kończymy tę naszą odezwę, do Was Sokoły, słowami: do widzenia, w czasie gdy będziemy mogli krzyknąć wypędzonym wrogom „A co, nie zginęła!“

W imieniu sióstr *Warszawianka* we Lwowie.

Oj! snać „nie skończył się jeszcze czas próby naszej!“ Bogu tylko wiadomo, kiedy Warszawa, Lublin, Wilno, na nowem święcie sokolem ustawią swe sztandary obok sztandarów braci, którzy czuli brak tych sztandarów, boleśnie czuli.

Tych myśli trapiących nie zbył się z łatwością druh dr. Antoni Dzię̨dzielewicz, któremu przypadł zaszczyt powitania drogich gości. Witał ich całem ciepłem swojego serca i z właściwem sobie krasomówstwem, a jednak zdawało się ciągle, że szuka i czeka tych drogich — nieobecnych. Przyjdą oni, przyjdą niezawodnie, bo w sokolstwie wielka siła. Oto, co odpowiedział na powitanie nasze, czeski Sokoł z Chrudimia dr. Karol Pippich:

„Drodzy bracia Polacy! Radujemy się z głębi serca przyjęciem, jakie zgotowaliście nam na ziemi polskiej. Dziękujemy ze łzą w oku za powitanie nas pieśnią czeską, przybywających do was z pozdrowieniem sokolstwa czeskiego, z pozdrowieniem całego narodu czeskiego. Łączy nas z szlachetnym narodem polskim braterstwo sławy, braterstwo pracy narodowej, braterstwo wspólnej krwi słowiańskiej, hasłem naszem siła. Siłą chcemy utwierdzić czerstwość narodu, siłą chcemy się dobić dawnej sławy, pragniemy się odrodzić do świetnej przyszłości, jaką była nasza przeszłość. Przybywamy na waszą ziemię jako bracia, których połączy uścisk bratni, braterski pocałunek i bratnie uściśnienie dłoni, bośmy dzieci jednej matki, dzieci jednej krwi słowiańskiej. Sokolstwo słowiańskie to jedna wielka armia i wszyscy w dawnej chwili stawimy się do wspólnej służby, ażeby pracować dla ziemi ojczystej, a gdy zajdzie potrzeba, potrafimy umrzeć za Ojczyznę. Bracia Sokoły pozdrawiam was na tej nieszczęściem doświadczonej ziemi polskiej i dziękuję wam za prawdziwie staropolskie przyjęcie. Wspomnienie dni spędzonych zachowamy w sercu jako drogą pamiątkę po wieczne czasy i zawieziemy rodakom naszym pozdrowienie wasze jako należne całemu narodowi czeskiemu“.

Po drze Pippichu przemawiał Sokoł z Poznania, prezes Bernard Chrzanowski. „Kiedyśmy opuszczali Wielkopolskę, polecono nam pozdrowić was imieniem Wielkopolan. Dziękujemy wam za ciepłe i serdeczne to przyjęcie o jakiem nawet nie mogliśmy marzyć. W naszem położeniu potrzeba nam zaczerpnąć u was otuchy do dalszej walki, nabrać otuchy do wytrwania w ciężkiem położeniu naszem. Przynoszę od braci Wielkopolskiej: „Szczęść Boże“ w waszej uczciwej i narodowej pracy!“

Obu mowcom dwie córeczki prezesa Sokoła lwowskiego wręczyły piękne bukiety.

Po skończonych powitaniach, którym towarzyszyły serdeczne okrzyki Lwowian i przybyłych gości, uszykowały się drużyny sokole w pochód ku miastu. Na czele postępowała kapela „Harmonii“, za nią szli uszykowani czwórkami Sokołowie czescy, dalej krakowscy z muzyką i rozwiniętym sztandarem, potem inne drużyny również z rozwiniętymi sztandarami, a długi łańcuch zamykali Sokołowie lwowscy. Pięknie i po męzku przedstawiał się pochód. Na żadnej twarzy sokolej nie było widać znużenia po długiej, a uciążliwej podróży. Serca rosły na widok tych dzielnych postaci, to też tłumy publiczności, które zalegały całą drogę od dworca aż do głównej kwatery w szkole przemysłowej witały miłych gości ciągłymi okrzykami „na zdar!“ „szczęść Boże!“ „czołem!“

Pochód trwał blisko godzinę, bo nie małą miał przebyć drogę — długą aleją kolejową, ulicą Grodecką, ulicą Leona Sapiehy, ulicą Kopernika, placem Maryackim, ulicą Teatralną... Z okien i balkonów, z chodników i skwerów słano tej przedniej straży odrodzenia narodowego przyjazne pozdrowienia, i chyba nie zapomną Sokoły, że nie wolno im już odtąd mówić o uprzedzeniach i obojętności narodu, nie zapomną, że ta wymowna życzliwość wszystkich nałożyła na nich obowiązek kroczenia śmiało, a wytrwale po obranej drodze.

O godzinie 9. wieczorem stanął pochód przed szkołą przemysłową, gdzie rozkwaterowano wszystkich gości po sokolemu, może niezbyt wygodnie i wytwornie, ale serdecznie. Reprezentanci towarzystw znaleźli pomieszczenie w hotelach lub w domach prywatnych.

Pierwszy punkt programu — zebranie w ogrodzie miejskim nie wypadł tak, jak było życzeniem Komitetu. A nie wypadł z dwóch powodów. Z jednej strony okazał się brak pomysłowości i zrozumienia własnego interesu po stronie dzierżawcy restauracyi ogrodowej, który nie przygotował się do tego stopnia na przyjęcie tylu nadzwyczajnych gości, że nawet nie postarał się o dostateczną ilość stołów i stołków, z drugiej zaś strony pewna część społeczeństwa lwowskiego, która należy do stałych gości ogrodowych, nie umiała czy nie chciała dostroić się do powszechnego usposobienia, jakie objawiło się u gościnnych i dobrze wychowanych mieszkańców Lwowa, i nie uznała za właściwe ustąpić miejsca zdrożonym i zmęczonym gościom.

Ciasno też było w ogrodzie miejskim, ale że dzięki Bogu nie jest on jeszcze ostatniem schroniskiem okupowanem wyłącznie przez pewnych ludzi, przeto wiara sokola umiała sobie znaleść dość miejsca, gdzieby drodzy goście nasi mogli posilić się i pogwarzyć. Ochoczo i serdecznie spędzono ten wieczór w rozmaitych jadłodajniach, a rozmowy i powitania zbliżyły do siebie brać sokolą zgromadzoną na jutrzejsze srebrne gody najstarszego Sokoła polskiego.

A Sokoł ten nie taił zadowolenia swego, że jego święto ściągnęło tak liczne zastępy druhów pobratymczych i polskich, że sztandar, który podniósł wysoko i świadomie przed ćwiercią wieku, spotkał się z powszechną, żywą sympatyą.

I ci, co pozostali w domu, nie zapomnieli o tym pierwszym bojowniku odrodzenia naszego. Pisma i telegramy napływały z rozmaitych stron; a w każdem pismie przebija się serdeczna życzliwość braterska i nadzieja sięgająca tak daleko, jak przystało bystremu oku sokolemu. Telegramy te i pisma przytaczam tylko z podaniem miejsca, zkąd i osoby, od której nadeszły, a rezerwuję sobie podać dosłowną ich osnowę w książce mającej się wydać na pamiątkę pięknej uroczystości naszej.

Oto suchy tymczasowy spis tych pism i telegramów:

Czeskie i morawskie: Berno — sokola župa morawska. Berno — druh Pastyrzik. Beroun — Sokołowie. Blowice koło Pilzna — Sokoł. Budziejowice czeskie — Bedrzich Tallowitz, Adolf Sassek. Budziejowice morawskie — Sokoł. Chicago — Sokoł czeski. Choceń — Sokoł. Chrudim — Sokoł. Chrudim - druh Leiss. Czasław — Sokoł. Czasław — druh Karol Hudec (po polsku). Czernożice — Sokoł. Czerweny Kostelec — Sokoł. Dobrzichów — Sokoł. Frensztat — Sokołowie frensztaccy i Wal. Meziriccy. Frensztat — Wydział Sokoła. Gestuetthof — druhowie Podzamci, Vodrazka, Horak, Paulik, Hajek, Cziżek. Hodonin — Sokoł (po polsku, rymow.). Horzice — Sokołowie. Hradec Král. — Sokoł. Hradisztie — Sokoł. Hranice — Sokoł. Jaromierz — druh Eda Just, prezes Sokoła. Jaromierz — Sokołowie. Jiczin — Sokołowie. Jiczin — akademicy. Jilemnice — Sokoł. Kladno — Sokoł. Kladno — druhowie Hawlik, Tyfa, Bestak. Klatowy — Sokoł. Kojetin — Sokoł. Kolin — Sokołowie. Kourzim — Sokołowie. Kostelec nad Łabą — Sokołowie. Kostelec nad Łabą —

Sokołowie z Masena. Kostelec nad Orl. — Wydział Sokoła. Kralupy — druh Leo. Krumlow — zgromadzone Towarzystwa spiewackie z Budziejowic i z Krumlowa. Libochowice — Sokołowie. Litowel — Sokoł. Mielnik — Sokołowie. Mezirziczi wiel. — Sokołowie. Nachod — Sokoł. Nancy — dr. Podlipny. Nancy — Sokołowie czescy. Nechanice — Sokoł. Nepomuky — Sokołowie. Nowy Bydzów — Sokoł (po polsku). Nowy Dwór — druh Emeryk Macemauer i Józef Friedländer. Nowa Kdynie — Sokoł. Nowe Miesto — Wydział Sokoła. Nowe Straszeci – Sokołowie. Nymbark — Sokoł. Ołomuniec — Sokoł. Opoczno — grono nauczycielskie Sokoła. Opoczno — druhowie Dotrel, Mestanosta, Cipka, Czerny, Petran, Kleiner, Maly, Fierbas, Vobrazek, Chudy, Pick, Havranek, Fabera, Hainz, Plichta, Listonos. Pilzno — żupa pilzneńska. Pilzno — Kółko Sokołów. Pilzno — druh Bedrzich Purghart. Pelhrzimów — druh Kanka. Planiany — Sokoł. Plotisztie — Sokoł. Podiebrady — Sokoł. Police nad Met. — Sokoł. Policzka — druh Karol Till. Praga — z czarnego browaru „młodzieńcy". Praga — gniazdo „kanat milaczkowych". Praga — Komitet zabawowy Sokoła żiżkowskiego. Praga — Edward Jellinek (po polsku). Praga — druh Klenka. Przeloucz — bracia Sokoły. Przestice — Sokołowie. Przibram - Sokoł. Przikazy (Mor.) — Sokołowie. Radnice — Sokoł. Roudnice — Sokołowie (po polsku). Roudnice — polityczny Klub czeski „Lew". Roudnice — podrzipskie obywatelstwo. Rychnow — Sokoł. Sazaw — Sokołowie zgromadzeni na wycieczce. Slapanice — Sokoł. Skalice czeska — Sokołowie. Skucz — Sokoł. Sobiesław — Sokoł (po polsku wierszem). Sobotka — Sokoł. Sobotka — Masztalka, prezes Sokoła. Suszice – Sokoł. Trzebenice — Sokoł. Trzebicz — Sokołowie. Turnow — Sokoł. Winohrady — Prokopec, burmistrz. Wal. Mezerziczi — druh Ferdynand Czernocky. Wysoke nad J. — Sokoł. Wiedeń — dr. Kaizl, imieniem posłów czeskich*). Wiedeń — Zjazd postępowego studenctwa słowiańskiego. Wiedeń — Tow. Sokoł „Fügner". Wiedeń — Towarzystwo Sokoł „Tyrsz". Wiedeń — Sokołowie faworyccy. Wyszehrad — druhowie Prohazka, Horak. Żidenice — zgromadzone sokolstwo.

Ze Styryi: Celje — „Celjski Sokol". Z Krainy: Nowe Mesto — „Dolenjski Sokol". Z Tryestu: „Trzaszki Sokol". Z Kroacyi: Zagrzeb — Wydział towarzystwa „Hrvatski Sokol". Zagrzeb — Sokołowie „hrvatscy". Od Polaków: Bohorodczany — straż ogniowa ochotnicza. Bydgoszcz — Sokolstwo. Bydgoszcz — Wydział Sokoła. Chicago — Sokoł polski Nr. I. Dirschau — „z borów tucholskich" Czarnowski. Drezno — Towarzystwo przemysłowców polskich. Gniezno — Sokoły. Jasło — druh Ferdynand Gerżabek. Jezierzany — druh dr. Jodłowski. Inowrocław — dr. Krzyżanowski, prezes Sokoła. Kołomyja — Kasyno mieszczańskie. Kołomyja — „Gwiazda" towarzystwo młodzieży rzemieślniczej. Kraków — poseł i poeta dr. Asnyk. Kraków — Czytelnia akademicka. Lwów — Koło literacko-artystyczne. Lwów — Czytelnia towarzystwa szkoły ludowej. Lwów — Izba stowarzyszeń rękodzielniczych. Lwów — dr. Józef Żuliński. Ingolsheim — druh Maryan Jarocki. Paskany Rumunia — Związek bratni Sokoł. Peszt — Stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie. Pilzno — burmistrz Bujnowski. Poznań — druhy poznańscy. Poznań — redakcya „Dziennika Poznańskiego". Poznań — Stella poznańska. Praga — Klub polski w Pradze. Rabka — dr. Głuchowski, wiceprezes Sokoła sandeckiego. Wadowice — Wilczyńska. Warszawa Warszawianki. Wiedeń — dr. Klemens Żukotyński. Wiedeń — Jan Ilnicki. Zakopane — dr. Wenanty Piasecki. Złoczów — „stary Sokoł" dr. Władysław Bodyński. Złoczów — Leon Krobicki, prezes Sokoła (trzy telegramy — na uroczystość poświęcenia sztandaru, na powodzenie Związku, na cześć ćwiczących Sokołów). Zurych — Sokoł. Zurych — druh-założyciel Sokoła berlińskiego Kapczyński. (C. d. n.)

*) A nasi?

Związek polskich towarzystw sokolich

został jak wiadomo uchwalony na zjeździe delegatów w d. 5. czerwca b. r. Odnośny statut będzie wniesiony w tych dniach do władzy politycznej celem zatwierdzenia. Na razie dla wiadomości wszystkich druhów podajemy, że projekt statutu podany w nr. 6. (str. 68) „Przewodnika gimnastycznego", został przyjęty i uchwalony z nieznacznemi tylko zmianami. Zmiany te odznaczone tu odmiennym pismem są następujące: Do §. 2. jako ustęp 2gi dodano: *„Związek używać będzie sztandaru i pieczęci z godłem Sokoł w locie".* — W §. 12. przyjęto jako wkładkę roczną wspierających członków Związku kwotę 12 zł. w miejsce proponowanej kwoty 1 zł. — Ustęp *c)* w §. 20. ma opiewać: „uchwalanie wysokości wstępnego i wkładek rocznych (§. 7.); kwota wstępnego nie może przewyższać 10 zł., zaś wkładka roczna *nie może przewyższać 1 zł. na jeden rok od każdego członka należącego do Towarzystwa związkowego".* — W §. 21. ma ustęp pierwszy opiewać: Uchwały Zjazdu zapadają bezwzględną większością głosów *delegatów* obecnych na Zjeździe. — W §. 25. zaszła zmiana bardzo ważna, gdyż ustęp pierwszy będzie brzmiał: „Spory powstałe między członkami Związku *i członkami Związku a Związkiem samym* rozstrzyga i t. d. Wszelkie inne poprawki upadły.

Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich.

Busk. Dnia 19. czerwca odbyło się zgromadzenie w liczbie 26 członków Tow. kasynowego, na którem uchwalono jednogłośnie zawiązać w Busku oddział Sokoła lwowskiego. Prezesem komisyi wybrano M. Tustanowskiego, wiceprezesem ks. E. Petroszewicza, sekretarzem dra Wł. Małaczyńskiego, nadto członkami komitetu dr. T. Prohaskę, Wł. Heilmana i M. Tokarzewskiego.

Jaworów. Powstanie i początkowe dzieje Sokoła jaworowskiego aż do marca b. r. znacie z „Księgi pamiątkowej". Od tego czasu jednak Sokoł nasz znacznie zmężniał i rozrósł się. Dziś liczy już 55 członków, między tymi 2 sokolice. Ćwiczenia od marca b. r. odbywają się jak najregularniej 2 razy w tygodniu we wtorki i soboty, w których zwyczajnie bierze udział 20 członków. Brak nam wprawdzie jeszcze wielu przyrządów gimnastycznych, ale za to mamy prześliczne boisko, na którem ćwiczyć się jest prawdziwą przyjemnością. Pociechą także dla naszego gniazda jest, że na zjeździe jubileuszowym nie było ostatniem, gdyż mogło brać udział w pochodzie, a do ćwiczeń wolnych dostarczyło 5 dobrze wyćwiczonych Sokołów.

Sokoł nasz od początku roku stara się rozruszać tutejsze stosunki towarzyskie i każdy bezstronny przyznać musi, iż mu się to udaje, gdyż wszystkie dotychczasowe wieczorki, koncerta, wycieczki, urządzane staraniem Sokoła, uwieńczone zostały niezwykłym sukcesem pod względem zgromadzenia towarzystwa jaworowskiego mimo bardzo potężnych usiłowań przeciwników szkodzenia Sokołowi, ale Sokoł: „czołem druhowi, szponem wrogowi". Pod względem finansowym mniej korzystne Sokoł nasz na tych przedsięwzięciach odniósł rezultaty, ponieważ były one albo bezpłatne, albo też za opłatą bardzo niskiego wstępu.

Obecnie dążymy wszelkiemi siłami do skompletowania najkonieczniejszych przyrządów gimnastycznych, sztandaru i własnego budynku. Na to wszystko posiadamy wprawdzie mikroskopijne fundusze, ale prawdziwy Sokoł tem się zrażać nie może.

W lipcu zamierzamy urządzić drugą wycieczkę do zakładu kąpielowego w Szkle, która powinna także trochę naszą kasę zapomóc.

We wszystkich naszych usiłowaniach najdzielniejszą naszą podporą są nasze panie i dziewice, które z prawdziwem zaparciem się stają zawsze do apelu, skoro tylko

idzie o dobro Sokoła. Należy im się prawdziwa wdzięczność i cześć. Czołem!

W Jaworznie poruszył delegat lwowskiego Sokoła druh Homiński sprawę założenia Sokoła, oraz wprowadzenia w życie zabaw dla dzieci na wzór takichże zabaw w parku dra Jordana podczas swej bytności tamże w czasie świąt wielkanocnych. I oto zabawy się tam już rozpoczęły za staraniem ks. kan. Pawlikowskiego, na którego instancyę pozwolił używać dyrektor Grundig na ten cel parku należącego do dyrekcyi. W zabawach tych bierze udział kilkaset dzieci z wielką ochotą. To też ks. Pawlikowski w nagrodę za chętne uczęszczanie postanowił im urządzić majówkę. Cześć takim kapłanom, którzy w cichości pracują skutecznie nad odrodzeniem naszego społeczeństwa, a zwłaszcza jego młodszej gałęzi w tym zakątku zapomnianym i przez wszystkich opuszczonym. Sprawą Sokoła zajmują się prócz czcigodnego ks. Pawlikowskiego, burmistrz Šatanek, p. Biskupski i ks. Janowski i jest nadzieja, że uzyskają jaki lokal od szczerze dla tej sprawy życzliwego p. Grundiga, który choć Niemiec Polakom jest bardzo życzliwy.

Kraków. D. 29. czerwca odbyły się w tutejszym Sokole ćwiczenia publiczne uczniów szkół średnich. Stawiło się 80 uczniów, co stanowi 3% ogółu uczniów tutejszych szkół średnich, to jest 3 gimnazyów i szkoły realnej. Z profesorów i dyrektorów tych zakładów nie było nikogo, co świadczy, że nauka gimnastyki nie jest popularną wśród tutejszej młodzieży szkolnej, a tem mniej w gronie pp. profesorów, z czego wynika, że powinna być „obowiązkową“, bo tylko wtedy będzie miała u nas zapewniony rozwój. Ćwiczenia odbyły się pod kierownictwem naczelnika p. Haczewskiego i jego zastępcy p. Rucińskiego w porządku wzorowym; pochód ozdobny i wspólne ćwiczenia, zwłaszcza na drążku, wywoływały podziw wśród zebranej publiczności, którą tworzyli przeważnie rodzice uczniów.

Lwów. Zwyczajne walne zgromadzenie odbędzie się w dniu 15. lipca 1892 o godzinie 7. wieczorem w sali Sokoła. Porządek dzienny: 1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokołu ostatniego walnego zgromadzenia. 3. Sprawozdanie Wydziału z czynności za rok 1890/91. 4. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej. 5. Wybór prezesa, wiceprezesa, 12 członków Wydziału i 4 zastępców, tudzież 2 rewidentów. 6. Wnioski członków. W razie braku kompletu wymaganego w §. 19. statutu, następne walne zgromadzenie odbędzie się w dniu 29. lipca 1892 przy dowolnej liczbie członków obecnych. *Wydział.*

D. 14. i 27. czerwca odbyły się posiedzenia Wydziału. Zastępca prezesa dr. Czarnik, podaje do wiadomości, że otrzymał od ks. dra Siemieńskiego kwotę 100 zł. na założenie parku na wzór parku Jordana w Krakowie. Na utworzenie własnego boiska gimnastycznego ofiarował prezes dr. Ż. Krówczyński kwotę 300 zł. Oba dary przyjęto z wdzięcznością i zarazem wybrano komisyę mającą się zająć wypracowaniem odpowiednich wniosków i przedłożeniem następnemu Wydziałowi. Uchwalono nowoprzystępujących członków nazwiska, umieszczać na tablicy w sali, przez dni 14, poczem dopiero przez Wydział przyjęci zostaną. W festynie na dochód korpusów wakacyjnych przychylono się, ażeby uczniowie Towarzystwa wzięli udział w ćwiczeniach gimnastycznych. Posiedzenie Komitetu obszerniejszego uroczystości jubileuszowej ma być zwołane w jak najkrótszym czasie, w celu przedłożenia sprawozdania i rachunków.

Dla wypracowania regulaminu nauki jazdy konnej, która ma być stale wprowadzoną w Sokole, wybrano komisyę. Sprawę wprowadzenia nauki szermierki przekazano następnemu Wydziałowi. Przychylono się do prośby Tow. pedagogicznego o odstąpienie sali na koncert dla kolonii wakacyjnych.

Na zaproszenie Komitetu wystawy krajowej, mającej się odbyć w r. 1894 we Lwowie, wybrano ze strony Sokoła dwóch delegatów do obrad. Do prośby Sokoła w Rzeszowie i Nowym Sączu o pozwolenie zmiany oddziałów Towarzystwa na samoistne, przychylono się.

Wniosek Wydziału Sokoła w Nowym Sączu o zaprowadzenie odznak dla prezesów Towarzystw, przekazano mającemu się założyć Związkowi Towarzystw. Postanowiono wziąć udział w festynie na dochód upiększenia parku Kilińskiego, w tym celu wybrano 2 delegatów. Najstarszemu Sokołowi czeskiemu w Kolinie święcącemu 30to letnią rocznicę założenia, wysłano telegram gratulacyjny. Taki sam telegram wystosowano z okazyi zjazdu żupy Fügnerowskiej.

Przyjęto rachunki za miesiąc kwiecień. Dr. Heppe odczytał sprawozdanie z czynności Wydziału za czas od kwietnia 1891 do końca czerwca 1892. Uchwalono podziękowanie wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do uświetnienia uroczystości jubileuszowej. Do Towarzystwa przyjęto 70 członków.

Łańcut. W dniu 29. maja b. r. obchodził Sokoł łańcucki uroczystość poświęcenia swego sztandaru. Aktu poświęcenia dokonał ks. Emil Zauderer. Nastąpiło obrzędowe wbijanie gwoździ w drzewiec sztandaru najprzód przez chrzestnych rodziców, a następnie przez delegacye Towarzystw sokolich.

Z kościoła podążyła drużyna do sali gimnastycznej, gdzie prezes Sokoła dr. Wal. Szpunar w pięknej mowie wskazawszy drużynie obowiązki względem chorągwi, mającej po jednej stronie wizerunek Częstochowskiej Bogarodzicy, a po drugiej napis: „Wszystko dla Ojczyzny“ wręczył i powierzył sztandar chorążemu druhowi Mieczysławowi Stachowskiemu, który odpowiadając krótko, ale z pełnią wiary w lepszą przyszłość Ojczyzny za przyczyną Tej, pod której obrazem na sztandarze odtąd skupiać się mamy, złożył wobec zgromadzonych ślub na wierność poświęconemu znakowi. Poczem odczytano telegramy od bratnich Towarzystw. Przemawiali jeszcze wiceprezes druh Kahane i dyrektor druh Zakliński. Ostatni podziękował gościom, że uświetnili swą obecnością to sokole święto. Następnie odbyły się ćwiczenia gimnastyczne w takt muzyki i produkcye chóru sokolego. Wieczornica łącząca przy biesiadnym stole znów wszystkich druhów była ostatnim punktem programu tego podniosłego dla nas i w uczestnikach niezatarte wspomnienia pozostającego święta.

Nowy Sącz. II. Lista składek na budowę domu Sokoła w Nowym Sączu: Jędrzej Jenkner 20 metrów kamienia, K. Gostyński 4·— zł., Czesław Czechowski 2·—, Jerzy Jarosz 2·—, dr. Barbaski 1·—, Władysław Płocki 5·—, dr. Adamski 5·—, Józef Oziński 1·—, Lisikowski ojciec i syn 2·—, Bachman 1·—, Stanisław Hordyński 1·30, Stanisław Szim, Zborowski, Władysław Münz, Ludwik Dąbrowski, Chrząszczyński, Kohn, Z. Otowski, Kaź. Pająk, Kurnikowski po 1·—, Gruszecki —·25, Tekielski —·20. Fleischman 3·— i nadal podwójna wkładka, Kaufman 1·—, Jan Klein 5·—, Sternowa 2·—, Helena Żuk Skarszewska 2·—, spadkobiercy ś. p. dra Stanisława Zielińskiego 100·—, Dzieciołowski i Wydrychiewicz po 1·—, Aleksander Tarnawski 5·— (podwójna wkładka przez 10 miesięcy), Frydryk August hr. Breza 10·—, Marceli Pilatowski 4·—, Kasa zal. w Nowym Sączu 25·—, Marya Zmagast 1·20, Franciszka Lipińska 5·—, Kwapniewski —·50, Rada miejska Nowego Sącza 100·—, N. N. 1·—, Wiktor Oleksy 5·—, kapitan Edward Heller 2·—, dr. Edward Szayer 5·—, Rada pow. w Nowym Sączu 150·—.

Przemyśl. Doroczne walne zgromadzenie Sokoła odbyło się tutaj 13. i 14. maja b. r. w pierwszym dniu przy obecności stu kilkunastu, w drugim dniu przy obecności 38 członków. W zgromadzeniu brały udział pierwszy raz i Panie do Towarzystwa należące. Po zagajeniu ze strony ówczesnego wiceprezesa dra Tarnawskiego, i skonstatowaniu, że skoro Towarzystwo liczy 330 członków, zatem na sali znajduje się liczba komplet zwykły znacznie przewyższająca i tylko dla zmiany statutów na

pierwszem posiedzeniu niedostateczna, wyraziło walne zgromadzenie na wezwanie wiceprezesa przez powstanie podziękowanie Radzie miasta Przemyśla, burmistrzowi i magistratowi za bezpłatne udzielenie Sokołowi gruntu pod budowę. Następnie uczczono przez powstanie pamięć zmarłego prezesa dra Orłowskiego i innych zmarłych członków. Z powodu rozdania członkom sprawozdania drukowanego, uwolniono Wydział od czytania takowego. Nad sprawozdaniem Wydziału za r. 1891 wywiązała się obszerna dyskusya. Interpelowali Wł. Sawicki, dr. Doliński, dr. Misiński. Na interpelacye odpowiedzieli imieniem Wydziału dr. Tarnawski, E. Winter, W. Kropiński, Z. Pisiewicz i dr. Serwacki, poczem przyjęto do wiadomości sprawozdanie ustępującego Wydziału, a dr. Baumfeld dobitnie zaznaczył, „że ustępujący Wydział zdziałał wiele dla Towarzystwa, gdyż za jego staraniem uzyskało Towarzystwo od gminy miasta grunt pod budowę własnego domu, czem zapewniło się dalszy rozwój Towarzystwa". Imieniem komisyi rewizyjnej zdawał sprawę J. Wondraczek. Na wniosek dr. Baumfelda udzielono Wydziałowi absolutoryum. z zarządu majątkiem Towarzystwa. Wedle sprawozdania kasowego fundusz zapasowy z dniem 1. stycznia 1892 wynosi 2.899·29 zł., a fundusz rozporządzalny 113·09 zł. Poczem przystąpiono do wyboru nowego Wydziału (którego wynik podaliśmy w nr. 7. „Przewodnika". Red.).

Na drugiem posiedzeniu w dniu 14. maja b. r. uzupełniono zarząd przez wybór Janeczka Mieczysława na ósmego wydziałowego i Pierzchałę Luwika na trzeciego zastępcę. Na tem drugiem posiedzeniu odczytał sekretarz E. Winter, opracowany przez komisyę statutową i przez ustępujący Wydział walnemu zgromadzeniu przedłożony projekt nowego zreformowanego statutu. Na wniosek W. Sawickiego, za którym przemawiali dr. Doliński i W. Reger, uchwaliło walne zgromadzenie słabą większością głosów znowu odłożyć zmianę statutu do najbliższego walnego zgromadzenia, z poprawką jednak dra Serwackiego popartą przez dra Dolińskiego, że pierwszy paragraf statutu dotychczas obowiązującego, zmienia się już dzisiaj w ten sposób, iż zamiast „filię Towarzystwa gimnastycznego Sokół we Lwowie", ma się odtąd nasze Towarzystwo mianować „Towarzystwem gimnastycznem Sokoł w Przemyślu".

W dniu 16. maja b. r. zwołał prezes pierwsze posiedzenie nowego Wydziału, na którem ukonstytuował się zarząd Towarzystwa jak następuje: gospodarzem został Winter Emanuel, skarbnikiem Kropiński Władysław, sekretarzem dr. Serwacki Józef, zastępcą gospodarza Wondraczek Jan, zastępcą skarbnika Meissner Karol, zastępcą sekretarza Pisiewicz Zygmunt, zawiadowcą gimnastyki Pierzchała Ludwik, zawiadowcą szermierki Janeczek Mieczysław, zawiadowcą strzelania Wondraczek Jan, zawiadowcą bicyklowym dr. Doliński Franciszek, zawiadowcą chóru Sokoła Winter Emanuel. Zamianowano zarazem naczelnikiem Sawickiego Włodzimierza.

W komisyi sztandarowej pozostawiono dra Tarnawskiego, E. Wintera, J. Wondraczka i Z. Pisiewicza, a w komisyi mundurowej pozostawiono dra Serwackiego, Wł. Dobrzańskiego, F. Niederreitera i Z. Pisiewicza.

Korespondentami do „Przewodnika gimnastycznego" zamianowano dra Serwackiego i E. Wintera, którzy mają się porozumiewać wspólnie i korespondencye wysełać.

Wreszcie uchwalił nowy Wydział obchód uroczystości poświęcenia sztandaru odbyty d. 29. maja wraz z ogólnym programem. Sztandar robiony w Krakowie według rysunku artysty Kaczora-Batowskiego.

Rzeszów. Dnia 12. b. m. odbyło się walne zgromadzenie. Wyczerpujące sprawozdanie ustępujących członków Wydziału przyjęto z uznaniem do wiadomości. Szczególniej sprawozdanie komisyi budowlanej było zajmujące. Komisya budowlana zajęła się w ubiegłym roku sprawą budowy z wielką energią; dowodem tego, iż już w bieżącym roku przystąpiono do dzieła. Mury już kilka metrów nad poziom wystają. Cała budowa kosztować ma w przybliżeniu 32.000 zł. Ogół naszego społeczeństwa interesuje się tą budową, której kierownictwo prowadzi bezinteresownie inż. Ludwik Holzer. Dnia 2. czerwca b. r. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego. Równocześnie w dniu tym wręczony został Towarzystwu sztandar, sprawiony kosztem składek publicznych, do których początek dały pani Midowiczowa, żona notaryusza, oraz pani Zapolska, właścicielka dóbr.

Gmach Sokoła rośnie w oczach i spodziewać się należy, że od jesieni r. b. gromadzić się będziemy we własnem gnieździe i przy własnem ognisku. Komitet budowy pod przewodnictwem dra Zbyszewskiego niemało zadaje sobie trudu, ażeby tak wielkie dzieło doprowadzić do skutku, zwłaszcza, że nie rozporządza gotówką i dzięki tylko energji i zapobiegliwości jego budowa nie ustaje. Na pomnożenie funduszu budowy urządziliśmy w niedzielę 26. z. m. festyn ludowy w parku miejskim, na którym oprócz miejscowych i okolicznych gości, wzięli liczny udział także druhowie Sokoła z Przemyśla, Tarnowa i Łańcuta, dzięki czemu dochód był jak na stosunki nasze niespodziewany, bo wynoszący blisko 1.000 zł., z których po odtrąceniu wydatków pozostanie 700 zł. na cel budowy.

Tarnopol. Dnia 14. maja odbył się popis uczniów Towarzystwa gimnastycznego Sokoł, jakoteż uczniów c. k. gimnazyum i c. k. szkoły realnej pobierających naukę gimnastyki w Towarzystwie, w nowej sali gmachu Sokoła w Tarnopolu. Popis zagaił prezes Sokoła dr. Zgórski witając rodziców i członków Sokoła licznie przybyłych na pierwszy popis młodych zwolenników w nowej sali. Potem rozpoczęły się wolne ćwiczenia dzieci w liczbie 20 w 4 następujących obrazach:

Obraz I.

1. R. w bok — rozkrok l. (2),
3. „ „ — „ p. (4).

Przy czwartym takcie 1/4 obrotu w lewo. Powtórzyć 4 razy, a 4 razy przeciwnie.

Obraz II.

1. R. wprzód – wypad l. wprzód (2),
3. „ „ — „ p. „ (4).

Jak wyżej.

Obraz III.

1. R. l. wpion zew., r. p. w dół zew. — zakrok skrzyżny l. (2),
3. R. p. wpion zew., r. l. w dół zew. — zakrok skrzyżny p. (4).

Jak wyżej.

Obraz IV.

1. R. l. wpion wprzód skos — klęczka p. (2),
3. „ p. „ „ „ — „ l. (4).

Jak wyżej.

Zabawa połączona ze skokiem na jednej nodze z pytką i ćwiczenia na krążniku wypełniły resztę ćwiczeń dzieci.

Następnie odbyły się wolne ćwiczenia uczniów, którzy w liczbie 64 t. j. ośm ósemek w ustawieniu mimośrednie m przerobili następujące 5 obrazów.

Obraz I.

1. R. w bok — rozkrok l.,
2. R. wpion - zakrok l. (3),
4. 1/4 obrotu w lewo.

Powtórzyć 4 razy, 4 razy przeciwnie.

Obraz II.

1. R. l. wpion zewn., p. w dół zewn. — wypad l. w bok,
2. R. p. wpion zewn., l. w dół zewn. — zakrok skrzyżny l. (3),
4. 1/4 obrotu w lewo.

Jak wyżej.

Obraz III.

1. R. wpion zewn. — zakrok l.,
2. R. w bok — wypad l. wprzód (3),
4. 1/4 obrotu w lewo.

Jak wyżej.

Obraz IV.

1. R. wpion do środka — wykrok l.,
2. R. wprzód — klęczka p. (3),
4. 1/4 obrotu w lewo.

Jak wyżej.

Obraz V.

1. R. wprzód — przysiad.
2. R. p. wpion zewn., l. w dół zewn. — wypad p. w bok 1/2 obrotu w lewo.
3. R. l. wpion zewn., p. w dół zewn. — lewą ugnij, prawą prostuj (4).

Jak wyżej.

Poczem uczniowie Towarzystwa przerobili na żerdziach wspinania i na koniu woltyże okroczno-klęczne, zaś uczniowie gimnazyalni i szkoły realnej na poręczach woltyże okroczno-zawrotne, a na drążku wspierania przedudem, wymyki przodem i kombinacye tychże ćwiczeń. Po ćwiczeniach nastąpiły pochody zakończone piramidą oświeconą ogniem bengalskim. Popis zakończył dr. Zgórski przemową do młodzieży zachęcającą ją do dalszej gorliwej pracy na niwie gimnastyki.

Dodać należy, że wszystkie ćwiczenia tak wolne jak na przyrządach odbywały się przy odgłosie muzyki wojskowej, i że popis uświetniło 9 członków Sokoła z prezesem na czele w mundurach sokolich.

Wieliczka. Dnia 12. czerwca odbyło się w Wieliczce w obecności delegata Sokoła lwowskiego druha Homińskiego zgromadzenie w celu założenia Sokoła. Zgromadzenie to, któremu przewodniczył wicemarszałek Rady powiatowej mecenas Dziewoński, uchwaliło ustawę i poleciło tymczasowemu zarządowi, by ją wniósł natychmiast do Namiestnictwa celem przyjęcia jej do wiadomości rządu. Nadto uchwalono wstępne w kwocie 1 zł., oraz wkładkę miesięczną w kwocie 25 ct. Wstępne złożyło około 70 osób, zgłosiło zaś przystąpienie do Towarzystwa około 120 osób. Ćwiczenia odbywać się będą bądź w sali towarzystwa dramatycznego, bądź pod gołem niebem na boisku przy szkole się znajdującem. Pierwsze ćwiczenia odbyły się dnia 19. czerwca t. j. w niedzielę o godzinie 7. rano. Na zgromadzeniu tem uchwalono przystąpić do Związku, a członkom rozdawać „Przewodnika“ za dopłatą kilkucentową miesięcznie. Zastanawiano się nad strojem sokolim i postanowiono, że nie śmie się niczem różnić od stroju macierzy lwowskiej. W końcu uchwalono tymczasowemu zarządowi otworzyć kredyt do wysokości 250 zł. na sprawienie najniezbędniejszych przyrządów. Wobec zapału, jaki w Wieliczce dla sprawy Sokoła panuje należy sądzić, że niedługo czekać on będzie na uścielenie sobie własnego gniazda, gdyż posiada już z inicyatywy delegata Homińskiego fundusz budowy sali w kwocie 10 zł. A chociaż jeszcze Sokoł *de jure* nie istnieje, to już pracuje i po za Wieliczką, bo oto członkowie jego a zarazem członkowie „Lutni“ dali słowo delegatowi Homińskiemu, iż urządzając wycieczkę do Myślenic, poruszą tam sprawę założenia Sokoła. *Vivat sequens!*

Złoczów. Dnia 3. lipca odbył się u nas festyn na dochód powstać mającego budynku sokolego. Naturalnie nie brakło też i druhów lwowskich, który o godzinie 3. z południa wyjechali w liczbie 68 druhów z Podzamcza do Złoczowa. Dzielną drużynę nie odstraszył obfity deszcz, który lunął jak z cebra przed samym odjazdem — nikt się tego nie uląkł, a Sokoły, jakby urągając żywiołowi temu, wsiedli wśród ogólnej wrzawy, radości do wozu. Że jechało się wesoło, o tem chyba wspomnieć nie trzeba. Na peronie oczekiwało druhów lwowskich 18 druhów tarnopolskich, garść spora złoczowskich z prezesem i naczelnikiem Krobickim na czele i druhem Janikowskim, który dzień przedtem już przybył do Złoczowa, by ujednostajnić ćwiczenia, przygotować boisko i ustawić należycie przyrządy. Po krótkiem przywitaniu wyznaczono kwatery, a następnie udano się do miasta. Tu wysiadłszy na przedmieściu i ustawiwszy się czwórkami, podążyliśmy przez miasto na miejsce festynu na tak zwaną „Kempę“. Krokiem równym, miarowym weszliśmy na festyn, mijając piękną bramę tryumfalną i setki publiczności wykrzykującej radośnie: Czołem! Przybywszy do celu pochodu rozprószyliśmy się po lasku. Piękne złoczowianki zasiadły koło stolików, sprzedając losy bogato urządzonej loteryi fantowej. Toż po przybyciu naszem w godzinę niespełna brakło losów. Przed godziną 7 przeszli wszyscy w stronę boiska, otaczając je wielkiem kołem. Z uderzeniem godziny 7, czternaście czwórek w strojach ćwiczebnych wyszło na boisko. Program ćwiczeń rozpoczął pochód ozdobny, poczem nastąpiły ćwiczenia wolne w 5 obrazach, którym przodował druh Krobicki, dalej ćwiczenia na przyrządach ze zmianą w 4 zastępach, a to na drążkach, poręczach i skoku w wyż, i budowanie piramid, ćwiczenia zakończyło grono nauczycielskie. Po ćwiczeniach produkował się chór Sokoła pod batutą Mieczysława Sołtysa — chwila wolna — a o dziewiątej pochód do Kasyna miejskiego. Tu zasiedliśmy w towarzystwie pięknej połowy rodzaju ludzkiego do suto zastawionych stołów. Uczta wspaniała przeciągnęła się wśród licznych toastów na cześć idei sokolej, gości, obywatelstwa złoczowskiego, sokołów złoczowskich, lwowskich, tarnopolskich, a skończyła się staropolskiem „kochajmy się“. Po uczcie nastąpiły tańce — a jasny dzień zastał ochoczo pląsające pary przy białym mazurze.

Towarzystwo nasze liczy obecnie 102 członków, z tych 25 posiada strój sokoli, a 15 ćwiczebny. Fundusz zapasowy na budowę gmachu wynosi 140 zł., a fundusz na sztandar 51 zł. Obecnie zakupiliśmy nowe poręcze roboty druha M. Borkowskiego ze Lwowa.

Żółkiew. Rozbudzeni ruchem stolicy z okazyi uroczystego uczczenia 25-rocznicy, zawiązujemy także u nas Sokoła. Jeżeli gdzie go potrzeba, to najwięcej po małych miasteczkach, gdzie życie zaskorupione w ciemnym obrębie biura i w dusznej atmosferze prowincyonalnego handelku – jest ożywionem chyba intrygami i ploteczkami. Dlatego też kilku ludzi dobrej woli postanowiło życiu temu nadać cel inny, stworzyć dla niego nowe ognisko, i w tym też celu zwołało na piątek d. 20. maja na godzinę 8 wieczór zgromadzenie w celu zawiązania Towarzystwa gimnastycznego Sokoł w naszem mieście. Od wieków już stwierdzono tę niewzruszoną prawdę, że „tylko w zdrowem ciele zdrowa mieszkać może dusza“, a jednak mimo to w gorączkowym rozwoju cywilizacyjnym ludzkości, sprawa fizycznego wychowania spadła tak nisko, że poważnie a zdrowo myślący krytycy dzisiejszych stosunków z drzeniem patrzą w przyszłość. Wszystko ulega ulepszeniu w miarę olbrzymich postępów, jakie robi wiedza i pomysłowość ludzka, a jedno tylko zdrowie nasze — siły fizyczne słabną z dniem każdym.

Starsze jeszcze pokolenie stosunkowo silniejsze, bo niejeden z nich dźwigał jeszcze ciężki pałasz w boju za Ojczyznę, lub chodził za pługiem na ojców zagonie — bo się tego nie wstydził tak jak jego dzieci — ale my już im nie dorównujemy — całe dziecięctwo i młodość przesiedziawszy w pół złamani nad stolikiem i ławką szkolną, zaprzęgnięci prosto ze szkół do twardego biurka — a co robimy dla naszego zdrowia — nic! zamieramy powoli w gnuśności i apatyi fizycznej. Obudźmy się więc!

Rozwinięta dziś już w całym kraju za inicyatywą dzielnych i myślących nad dobrem ludzkości mężów organizacya Sokołów nie powinna ograniczyć się na stolicę i znaczniejsze miasta kraju. Wszędzie słać winien Sokoł swe gniazdo, w najmniejszym nawet zakątku znaleść się winno grono osób rozumiejących doniosłość, jaką mieć po-

winno dziś dla nas odrodzenie się fizyczne i skupienie sił do walki z najgorszym wrogiem ludzkości, chorobą.

Kilkunastu Sokołów lwowskich w strojach w towarzystwie kilkunastu pań i dwóch cyklistów urządziło improwizowaną wycieczkę do Żółkwi, która była dla nas prawdziwą niespodzianką. Na dworcu zaintonowano marsz sokoli. Po krótkim odpoczynku wyruszyli wszyscy do kościoła, gdzie po odbytem nabożeństwie ks. kanonik Bauch z wielką uprzejmością objaśniał wszystkie pamiątki po Sobieskich. Następnie zwidzono zamek królewski. Poczem udano się do Kasyna, gdzie powitał serdecznie gości prezes Hauser. Do obiadu zasiadło kilkadziesiąt osób. Wśród ożywionej pogadanki spędzono przy obiedzie kilka godzin i wychylono mnóstwo toastów przeważnie na powodzenie zawiązującego się w Żółkwi Sokoła. O godzinie 4 i pół wyruszyliśmy do czarującego lasku „Haraj", gdzie spędziliśmy przeszło cztery godziny bardzo przyjemnie. Przybyło też do „Józefówki" na „Haraju" wiele osób z inteligencyi miejskiej. Zabawa przeplataną była śpiewami i ćwiczeniami, które wzbudzały podziw. Zjawił się też burmistrz p. Rozwadowski, który wychylił toast na cześć Sokoła lwowskiego. Co chwila odzywało się hasło Sokołów: „Czołem Ojczyźnie, a szponem wrogowi". O godz. 9. nastąpił powrót do miasta. Pogoda przecudna sprzyjała przez dzień cały. Kolacya w Kasynie przeciągnęła się do godziny 10. Zaimprowizowano na chwilę tańce i śpiewy patryotyczne. Po godz. 10. odezwał się sygnał naczelnika „jazda", a przygotowane podwody zabrały miłych gości.

Kronika.

— **Książka pamiątkowa** wydana na uczczenie ćwierćwiekowego jubileuszu Sokoła polskiego powinna znajdywać się w ręku każdego druha. Wydanie ozdobne i staranne, artykuły obejmujące wszystko, co myśl sokola dotychczas w Polsce zdziałała, ryciny przedstawiające zasłużonych w sokolstwie mężów, widoki budynków i sal sokolich, historya wszystkich polskich gniazd sokolich i Sokoła czeskiego, i cena nadzwyczaj przystępna — wszystko to zaleca tę książkę najlepiej. Nabywać ją można w administracyi „Przewodnika gimn.". Cena dla druhów Sokołów po 1 zł., dla innych osób po 1 zł. 50 ct. za egzemplarz. Towarzystwa sokole zechcą zająć się zbieraniem zgłoszeń, pieniędzy i rozsprzedażą tej książki, a z ceny uzyskanej od osób nienależących do Sokoła przyznaje się im niniejszem 33% opustu.

— **Nowe gniazda sokole** zawiązują się w Brzeżanach, Dolinie, Gródku, Rohatynie, Trembowli i Zbarażu. Czołem przed mężami, którzy ideę sokolą szerzą.

— **Tableaux** z wycieczki Sokołów do Podhorzec jest do nabycia u fotografa Silkiewicza w Złoczowie, dla członków Sokoła po cenie 2 zł.

— **Sokoł ruski.** W tych dniach odbyło się pierwsze posiedzenie celem zawiązania ruskiego Towarzystwa gimnastycznego. Inicyatywę do zawiązania tego Towarzystwa, dał zjazd Sokołów polskich we Lwowie. W pierwszem zebranlu wzięło udział kilkadziesiąt osób. Wybrano komitet ściślejszy celem ułożenia statutu Towarzystwa i uchwalono w zasadzie nazwę: „Sicz". W bieżącym prawdopodobnie roku ruska „Sicz" wejdzie w życie.

— **Czeski Sokoł w Wiedniu** obchodzić będzie 12. i 13. września b. r. uroczystość 25 letniego swego istnienia z bardzo urozmaiconym programem, w który wchodzą także ćwiczenia gimnastyczne. Ze Lwowa wybiera się kilku druhów na tę uroczystość z zamiarem wzięcia udziału w ćwiczeniach.

— **August Cieszkowski**, uczony polski i filozof przemawiając za wprowadzaniem u nas nauki gimnastyki, między innemi tak pisze:

„Dobro ludzkości wymaga, aby ta prawdziwa sztuka, której materyałem jest sam organizm człowieka, a której praktycznym celem jest nietylko wzmocnienie, lecz uszlachetnienie i wyższe uzdatnienie tegoż organizmu, powróciła do tej godności, która u starożytnych była jej udziałem. Brak jej był dla indywidyum źródłem pogardy, uprawa jej za socyalny obowiązek była poczytana, a ważność jej ze strony władzy do tego stopnia uznana, iż naprzykład podług podania Pliniusza, nauczyciel gimnastyki nietylko z urzędu swego od wszelkich podatków i ciężarów był wolny, lecz nawet takiej czci używał, iż sam senat przed nim z uszanowaniem powstawał"...

„Dziwna jest — mówi dalej nasz uczony — iż dzisiaj, kiedy już wszystkie narody doszły do uznania gimnastycznych ćwiczeń dla koni, kiedy wpływ wyścigów i zapasów na udoskonalenie ras zwierząt jest poświadczony mnóstwem towarzystw, w tym celu zawiązanych, tak mało jeszcze pomyślano o podniesieniu tego starania dla ludzi, jakkolwiek nam Rzym i Grecya tak piękne do tego wzory zostawiła. Zaiste, szczególne jest czasem obłąkanie umysłu w przedmiotach, które bezpośrednio uwagę ich uderzyćby powinny".

— **Druh Władysław Janikowski** zebrał na cele jubileuszu w czasie swej podróży po prowincyi od druhów: w Kołomyi zł. 1·—, Stanisławowie 2·10, Samborze 5·80, Bronisława Bukietyńskiego, seniora mieszczaństwa 10·—, Tarnowie 2·10, Tarnopolu 3·70; razem 24·70 zł., które złożył w kancelaryi Sokoła.

— † **Dr. Bolesław Mayzel** urodzony w Krakowie, skąd przybył do Kołomyi przed trzema latami jako praktykujący lekarz, zmarł dnia 23. maja b. r. wskutek nabawienia się choroby zaraźliwej, jaka pojawiła się w tutejszem mieście, w młodzieńczej sile wieku licząc lat 28. Sokoł tamtejszy stracił w nim gorliwego swego zwolennika i czynnego członka. Ciężkie miał obowiązki wobec społeczeństwa i rodziny, to też krzepił swe siły uczęszczając na ćwiczenia gimnastyczne. Całe społeczeństwo tutejsze odczuło żal z powodu straty tak przedwczesnej pracownika około dobra ludzkości, a szczególnie około rozwoju narodowości polskiej na odległych krańcach kraju. Tłumnie odprowadzono zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, a Towarzystwo Sokołów uczciło pamięć po wiernym druhu złożeniem wieńca na mogile, który nieśli członkowie w strojach sokolich. Cześć Jego pamięci!

Odpowiedzialny redaktor Antoni Durski. I. Związkowa Drukarnia. Nakładem Towarzystwa Gimnastycznego „SOKOŁ".